Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once............ 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższéj ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, następnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.

GAZETA POLSKA CHICAGO

The Weekly "GAZETA POLSKA w CHICAGO" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
SUBSCRIBTION only $ 2 [two dol.] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, D. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennessee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.: Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr.; in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO LUDOWE** każdego tygodnia **Nr. 28.**

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 21go Kwietnia 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2.) rocznie do Europy trzy dollary rocznie.

Niniejszy numer Gaz. Pol. wychodzi kilka dni prędzéj --- aby przyspieszyć wyjazd delegatów dla zbadania ziemi na przyszłą kolonią polską w Arkansas!

Sprawozdanie,
dotyczące poszukiwań odpowiedniego miejsca na większą osadę polską.

(Dokończenie.)

Osada nasza Polska w Arkansas.

Jak w przeszłym numerze pisałem, osada nasza leżeć będzie w państwie Arkansas, ale nie w państwie Kansas, które leży kilkaset mil daléj na północny zachód i jest bez lasu stepem, gdzie szarańcza się lęże, lecz w Arkansas nad rzeką Mississippi, w którem najpiękniejsze lasy na całych Stanach Zjednoczonych się znajdują, i tak dobrze pszenica jak bawełna się rodzi. Emigranci z Europy, gdyby do nas dostać się chcieli, przybywać muszą, nie do Nowego Yorku, lecz wprost do Nowego Orleanu — New Orleans — i tam z okrętu przesiądą się wprost na parowiec albo na koléj i za kilka dolarów przybędą do L i t t l e R o c k, miasta stołecznego, czyli na miejsce, a koléj odstawi ich na kolonią może za kilka centów, jeżeli delegaci obiorą powiat blizki.

Od pospiechu waszego rodacy zależy sprawę ukończyć w trzech tygodniach. Sprawa się przewlekła dla tego, że musiałem się dokładnie wywiedzieć o wszystkich gruntach, jakie mi ofiarowano na kolonią. Nie sądźcie przecie, że ja na wiatr z książki i mapy odrzuciłem inne państwa. Nie — ja nie chciałem wam robić na próżno kosztów na delegatów, ale miałem w tych państwach pomoc z rodaków, którzy grunta oglądali i mnie donosili o wszystkiem.

Darujcie Rodacy, że o Arkansas wprzód wam nie pisałem. Wiecie, że kto chce ważną sprawę przeprowodzić dobrze, to paplać nie powinien, bo przeciwnicy na to tylko czychają, aby ją zniszczyć. Musiałem milczeć jak kamień, a kiedy krzyczeli na Texas, pisałem, nie psujcie sobie gęby, tylko czekajcie i patrzcie końca. Dziś wszystko ukończone, jakiem warunki chciał, takie mam zapewnione, a przeciwnicy, choćby się na głowę ustawili, szkodzić już nie mogą. Tak musiałem, jako rozważny człowiek, robić a delegaci wasi opiszą wam, czym dobre wyszukał miejsce.

Lecz do rzeczy. — Dwie koleje w Arkansas, jedna środkiem z północy na południe, druga na zachód idąca, mają przeszło 4 miliony akrów ziemi do sprzedania po obu stronach koleji. Ta ziemia pokryta jest po większéj części borami, starodrzewem rozmaitem i sprzedaje się, jeżeli na pojedyńcze osady — farmy — w miarę dobroci ziemi, drzewa i bliskości koleji lub miast, po 3 do 8 dol. jeżeli zaś razem najmniéj 10 tysięcy akrów się weźmie, to za jednę trzecią część taniéj t. j. po 2 do 6 dol. za akier. Od téj ceny ugodziłem się do potrącenia jeszcze:

Jeżeli weźmiemy przeszło 20 tysięcy akrów to do potrącenia 15 procent czyli prawie jedną szóstą część — jeżeli przeszło 50 tysięcy to 20 procent czyli piątą część. —

Jeżeli kupiemy więcéj niż 50 tysięcy akrów, to osadnik, który wypłaci przez 4 lata, potrąci sobie 25 procent czyli czwartą część — a kto płaci gotówką zaraz, to potrąci 30 procent, czyli prawie trzecią część.

Warunki wypłaty są następujące:

Wypłata zawsze tylko p o ż n i w a c h 1 Grudnia, i to:

1. Jeżeli kto weźmie z wypłatą na 10 lat, to płaci zaraz t y l k o procent po 6 od sta na półtora roku, t. j. aż do Grudnia przyszłego roku 1878 jako zaliczkę. Potem płaci w Grudniu 1878 znowu tylko 6 procent na jeden rok aż do Grudnia 1879. W Grudniu 1879 po drugich żniwach płaci jednę dziewiątą część kapitału i 6 procent od reszty i tak daléj co rok aż spłaci.

N. p. Ktoś obiera sobie ziemię po 5 doll. akier a więc już prawie bardzo dobrą z pięknem drzewem, to naprzód potrąci, jeżeli zakupimy n. p. 50 tysięcy akrów, jednego dolara i liczy za akier tylko 4 doll. a za działkę 80 akrową 4 razy 80 czyli 320 dol. Na to płaci zaraz 6 procent na półtora roku aż do 1-go Grudnia 1878 czyli 28 dol. 80 cent. jako zaliczkę. W roku 1878 w Grudniu płaci 19 dol. i 20 cent. 1-go Grudnia 1879 jedną dziewiątą część kapitału, to jest35 dol. i 56 cent. i 6 procent od reszty 284 dol. i 33 cent., który wynosi 17 dol. 5 c. czyli razem 52 dol. 61 c.

1-go Grudnia 1880 — daje 50 dol. 48 c. 1-go Grud. 1881 48 dol. 36 cent. i tak co rok 2 dol 12 cent. mniéj aż za jedynastem razem spłaci.

Jeżeli zaś kto wybierze sobie akier po 2 dol i 50 cent. to płaci tylko zaraz 14 dol. i 40 cent. i zawsze połowe tego jak wyżéj wyrachowałem. Akier za 2 dolary nie jest nieużytkiem, lecz ziemią dobrą pod winnice lub drzewa owocowe i pokryty być może jeszcze dobrym budulcem, choć grunt nieco piasczysty.— Nad rzeką czarnoziem porosły grubemi orzechowemi drzewami, jesionem, klonem, cypresami, kosztować może 8 dol.

2. Jeżeli kto weźmie z wypłatą na 4 lata, to płaci zaraz jako zaliczkę jednę czwartą część kapitału i 6 procent od reszty za półtrzecia roku. W Grudniu 1879 płaci znowu jednę czwartą część i 6 procent na rok od dalszéj renty i tak co rok aż czwartą razą spłaci.

N. p. Ktoś obiera znowu po 5 dol. akier a my kupiliśmy przeszło 50 tysięcy akrów to naprzód odliczy 25 procentów czyli 1 dol. 25 c. i płaci 3 d. 75 c. za akier, albo za 80 akrową działkę 300 dol. — Na to płaci zaraz 75 dol. i 6 procent od 225 dol na półtrzecia roku to jest 33 dol. 75 c. czyli razem 108 dol 75 c. Po drugich żniwach 1-go Grudnia 1879 spłaci znowu 75 dol i 6 procent od 150 dol. na jeden rok, to jest 9 dol. czyli razem 84 dol.

1-go Grudnia 1880 roku zapłaci 79 dol. i 50 c. a 1-go Grudnia 1881 ostatnie 75 dol i spłacił.

3. Jeżeli kto płaci połowę zaraz — to może zapłacić 6 procent od drugiéj połowy i złożyć ją w przeciągu 4 lat kiedy chce. Jeżeli drugą połowę spłaci po półtrzecia roku, to liczy tak:

Wybrany akier po 5 dol. Potrąci 25 procent, to jest 1 dol. i 25 cent. i liczy 3 dol. 75 za akier albo za 80 akrów 300 dol. Z tego płaci połowę 150 dol i 6 procent na 2 i pół roku od 150 dol. to jest 22 dol. 50 c., czyli razem 172 dol 50 c., lecz potrąci 10 procent od 75 dol. co dał z góry t. j. 7 dol. 50 c. W Grudniu 1879 płaci 150 dol. lecz znowu potrąca 7 dol. 50 cent. i odbiera hipotekę.

4. Kto płaci gotówką a wybrał akier po 5 dol — jeźli my zabierzemy 50 tysięcy akrów, odliczy 30 procent, to jest płaci tylko 3 dol 50 c. za akier, a za 80 akr. tylko 280 dol. i dostaje hipotekę. — deed.

Z tych warunków widzicie kochani rodacy, że im więcéj nas będzie, tem taniéj kupiemy. A więc do dzieła, bo po kontrakcie koleje za gorsze grunta miedzynami, dwa razy więcéj żądać będą, g d y ż t y c h w a r u n k ó w n a p ó ź n i é j p r z y j ą ć n i e c h c i a ł y.

Ktoby chciał osiąść między nami musiałby drogo zapłacić. Nikt nie potrzebuje zaraz osiąść, może to uczynić kiedy mu się spodoba, byle dał pierwszą zaliczkę i działkę sobie obrał a będzie jako jego własna zapisana, skoro składki regularnie przesyłać będzie.

Daléj widzicie, że najbiedniejszy wyrobnik, który na pierwsze 29 dol. zdobyć się może, nabyć może własność taką, jak tęgie dwa chłopskie gospodarstwa w starym kraju, i to z drzewem, z którego jedno tę zaliczkę mu powróci, a drugie spłaty tak rozłożone, że ze sprzętu lekko uiścić je może. Czy to nie lepsze dla biednego, niż jaki bądź bank oszczędności, gdzie go oszukać lub z bankrutować mogą. P a m i ę t a j c i e, ż e w ż y c i u w a s z e m d r u g i é j t a k i é j s p o s o b n o ś c i m i e ć n i e b ę d z i e c i e.

Ziemia ta, nadana kolejom od Kongressu Stanów Zjednoczonych, ma pewną czystą hypotekę, nie możemy więc być oszukani. Delegaci nasi z 4 milionów ak-

---

Pięć P. minus jedno R.
5 P. --- 1 R.
Wielka Ramota ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

— Proszę cię, Hipciu, na co tyle tego nazbierałeś. Pewny jestem, że wszystkiego nie przeczytasz.

— Ledwo połowę przejrzę.

— Na cóż więc tyle kupujesz? Musi to djabelnie kosztować.

— Nie mogąc inaczéj, wypełniam choć w ten sposób obowiązki względem społeczeństwa: przykładam się do podtrzymywania literatury krajowéj. Sądzę nawet, że każdy stary kawaler powinienby to czynić. Jednak u mnie — mówił daléj ponuro — dwóch pism nie ma.

— Jakichże to? Widzę nawet Gazetę policyjną, Gazetę anonsową... Czegoż tu jeszcze niedostaje?

— Niedostaje Bluszczu i Tygodnika... Tygodnika..

I robił wysilenie, jakby mu trudno było dokończyć.

— Jakiego Tygodnika. Toż przecie jest tygodnik illustrowany; jest nawet Tygodnik romansów i powieści...

— No, Tygodnika... jak on tam się nazywa?...

— Ach prawda! Niema Tygodnika mód. Dla czego?

Hipolit zadrżał i mówił:

— Ja wiem dla czego!

— To chyba i mnie powiesz; bo doprawdy niepojmuję, czemu skazałeś na ostracyzm pismo nie mniéj pożyteczne od niektórych innych: jest tam *utile* i wiele *dulcis*. Nawet część literacka i powieściowa nie źle w niém bywa reprezentowaną. A ryciny mód — toż prosto z Paryża. My z tobą, bratku, doszliśmy już do tego stanu, że jak nam przyjdzie chętka popatrzyć na piękną twarzyczkę, to bodaj czy nie lepiéj szukać takowéj na rycinie, gdzie co tydzień masz inną, niż pomiędzy żywemi. Zresztą mała różnica: i jedne i drugie są malowane. Ale prawda, ty masz Teklę do popatrzenia, a zaręczam ci, że ona się nie maluje...

— Dosyć, dosyć — przerwał ponuro Hipolit. — Rozgadałeś się jak przekupka ze Starego miasta: mówiłem ci, żem na Teklę nie patrzył. A dla czego pism z modami nie trzymam, to ci powiem: oto jedna rycina mód była powodem, że jestem tem, czem jestem, to jest starym samotnikiem, schorzałym hipokondrykiem, człowiekiem bez nadziei i przyszłości. Gdyby nie owa przeklęta rycina, może i ja miałbym kilku takich urwiszów jak twoje malcy i możebym teraz pojechał z tobą do Ameryki. Miałbym komu przekazać moje nazwisko, moje zbiory i mienie. Możeby kto zmówił pacierz za moję duszę i postawił krzyż na mogile. A tak... nic, nic! Sam na świecie, jak kołek; dogorywam, jak sosna wśród moczarów!

Hipolit zakrył oczy i łkać zaczął. Zdziwiony, nie śmiałem go pocieszać, bo łzy jego były usprawiedliwione.

Nie wiem jak długo by to trwało, gdyby z hałasem nie wbiegły moje chłopaki, wołając na wyprzodki:

— Ojcze, Ojcze! Mamy szaradę czy zagadkę. Bardzo piękna i rozumna. Tekla nas nauczyła. Niech ojciec posłucha.

— Ja powiem.

— Nie, ja. Proszę słuchać.

— Słucham. Tylko mówcie po jednemu.

— Ja powiem Ojcu.

— A ja powiem panu Hipciowi.

— Dobrze. Ty powiesz Ojcu, a ty filucie mnie. Niech starszy zaczyna.

— Tsy lasecki w jednéj lidze,
Cwarta za nią z kropką idzie.

— Dość, dość Tadziu — przerwałem — Znam ja tę szaradę od lat trzydziestu kilku; i mnie jakaś Teklunia z kawiarni nauczyła.

— Ale ja nie znam; więc mów ty mnie Ludku.

— A widzisz? ja powiem. Tylko co tu widziałem tabliczkę marmurową. Gdzie ona się podziała? Oto jest. Niech pan pisze, co ja wskażę.

Pan Hipolit wziął tabliczkę i już wypogodzony przygotował się do pisania. Malec dyktował:

Trzy laseczki w jednej lidze...

Proszę napisać trzy laseczki i w górze przekreślić. Jaka to będzie litera?

— *M.*

— Dobrze.

Czwarta za nią z kropką idzie...

No, pisz pan laseczkę i nad nią kropkę. To będzie *I*, nieprawdaż?

Piąta w górze przekreślona...

Pisz pan Ł.

Szósta kołem otoczona...

Czegóż pan czekasz? Pisz *O*.

Tu się wije wąż misterny...

— Tego nie rozumiem — mówił Hipolit.

— Cóż tu trudnego? Pisz *S*. i basta.

Swieci ksi yc nie zupełny.

Piszże *C*, jak księżyc na nowiu. Teraz proszę przeczytać.

Hipolit zaczął powoli składać litery.

— M — i — ł — o — ś — ć. Ach hultaj! Wszak on mię zmusił wymówić wyraz, którego z całéj duszy nienawidzę.

— Dla czego? — wtrącił starszy. — Toż taki piękny wyraz: miłość Boga, rodziców, Ojczyzny, bliźniego, sióstr, kuzynek...

— Hola, hola! Za daleko dojdziesz z tym wyrazem.

I cisnął z gniewem tabliczkę marmurową na ziemię. Dzieci osłupiały a ja śmiać się zacząłem.

Drzwi się otwarły i wszedł Jacenty, niosąc na tacy dwie szklanki napełnione jakimś kurzącym się płynem.

— To dla pana rumianek, a to dla gościa mięta.

Hipolit spojrzał na mnie, przytulił przestraszone trochę dzieciaki i sam śmiać się począł.

— Idź do krocset ze swoją miętą i rumiankiem! Przynieś nam lepiéj ponczu. Wszak sobie pozwolim, Julku, na *waletę* po szklaneczce, drugiéj, a może i trzeciéj ponczyku? Ona wybornie to przyprawia.

— Chyba bardzo słabego.

— Ona — rzekł westchnąwszy Hipolit — innego nam nie da. To bardzo dobra i rozumna kobieta.

— A więc są dobre i rozumne, zatem warte miłości.

— Zdarzają się niekiedy, jak białe wrony.

Znowu otwarły się drzwi i Jacenty przyniósł nam parę szklanek ponczu, ale tak słabego, że nawet my obaj, jakkolwiek chorzy, zgodziliśmy się na mocniejszy.

— Odnieś i poproś pięknie, niech nam doleje

rów obiorą ze dwa county — powiaty, a lepiéj jeden, żeby być politycznie razem, z jakie 200 tysięcy akrów, a z tych każdy sobie podług upodobania wybierze. Krewni i przyjaciele złożą się i umówią na sekcyą, która ma 8 działek po 80 akr. wyszlą jednego, który wybierze i będą jak chcą przy sobie. Jak daléj zrobimy napiszę poźniéj, bo dziś już wiele miejsca w Gazecie zająłem.

Kto więc ma zamiar przystąpić, niech to dziś uczyni i natychmiast przyśle składkę na delegatów, to jest 75 cent. na każde 80 akrów do p. Dyniewicza i pisze, na który numer wypłaty się zapisuje i czy zaraz osiedli się n. p. jak ja się teraz zapisuje:

Ja Tymoteusz Choinski zapisuje się na pół sekcyi na drugi numer wypłaty na 4 lata, osiedlę się zaraz i posyłam na delegatów 3 dol.

T. Choiński.

Albo: Ja, Wojciech Myszak, zapisuję się na 80 akrów na pierwszy numer wypłaty na 10 lat, posyłam 75 cent. na delegatów, ale nie osiedlę się zaraz.

W. Myszek.

Spieszcie się i przysyłajcie składki, bo czas, aby delegaci wyjechali. Jak tylko składki nadejdą, nie będziemy czekali wyjścia numeru gazety, ale zaraz listownie powołamy, abyście wybrali delegatów w tych czterech miejscach, zkąd się najwięcéj ludu na kolonie zgłosi, bo nie podobna przecie powołać każdego na delegata. L e c z o b i e r a j c i e l u d z i r ó l n i k ó w, z n a j ą c y c h s i ę d o b r z e n a z i e m i, którym zaufać możecie. W liście powie się na który dzień mają zjechać do Chicago. Kto będzie obrany, oznajmi się w Gazecie. Ja i p. Dyniewicz jedziemy z delegacią.

Kto już wprzód składki złożył, niech zaraz pisze, czy pozostaje przy téj saméj liczbie akrów czy nie, i podług którego numeru wypłatę obiera. Kto ma jaki większy kapitał, temu radzę nie obierać koniecznie numeru pierwszego, bo kto rychléj spłaci ten taniéj kupi, i prędzéj hypotekę do ręki dostanie. Kto chce zaraz osieść na kolonii, pamiętać musi, że na krowę, parę wołów, parę świń, wóz, pług i inne narzędzia, na zasiewy i życie aż do żniw, przynajmniéj 300 dol. w ręku już na miejscu mieć musi bo choć tam starać się będę, że nam starzy tamtejsi farmerzy zasiewów pożyczą, a może i niejednę krówkę lub wołu na kredyt dadzą, to na taką liczbę naszą łatwoby ta pomoc nie starczyła, a więc na nią na pewne rachować nie można. Jak my pierwsi już się cokolwiek zaweźmiemy, to łatwiéj nam będzie, później dopomódz tym, co się z nami zapiszą teraz, a może dopiero za dwa lub trzy lata do nas przybędą. Żwawo więc teraz wiarusy, aby nie było zwłoki.

Współkolonista

T. Choiński.

Wojna
Rosyjsko -- Turecka.

Zdaje się, że wojna jest nieuchronną; a zpewnością będzie czytelników naszych interesować, siły obu stron poznać, jak i ich sprzymierzeńców, którzy w następną walkę będą wmięszani.

Rosya obejmuje 402,000 geograficznych mil kwadratowych i 82,981,000 ludności. Stojącą armią obliczają na 575.000 żołnierza, która jednakowoż w czasie wojny do 1,363,000 powiększoną być może. Finanse Rosyi nie znajdują się bynajmniéj w kwitnącym stanie. Daleko rozrzucone granice państwa i niedostateczna komunikacya uciążają skoncentrowanie tak wielkich sił w jednym punkcie. Czy odpowiadają właściwe siły Rosyi i uzbrojenie „cyfrom na papierze“, które stać mają jéj do dyspozycyi — pokaże niedaleka przyszłość. Flota wojenna liczy 225 okrętów ż 521 działami.

Turcya obejmuje 41,724 geograficznych mil kwadratowych, nie licząc w to Egiptu, Rumunii, Czarnogóry, Serbii, Trypolis i Tunis. Na tym obszarze żyje 23,000,000 ludności. Armia liczy w spokojnym czasie 93,000 żołnierza, w czasie wojny można podnieść do 290.000. Finanse w kwitnącym nieładzie, że nawet procentów długu państwowego zapłacić nie może. Uzbrojenie armii najnowsze. Wojsko do najwyższego stopnia sfanatyzowane — chce wojny. Flota wojenna liczy 179 okrętów z 1840 działami, przewyższa rosyjską.

Egipt, którego siły po stronie Turcyi walczyć będą, obejmujewyjąwszy podległe mu państwa 10,171 geograficznych mil kwadratowych. Ludność wynosi 5,250-000 mieszkańców. Dobrze uzbrojona armia na stopie wojennéj wynosi 60,000 żołnierza, z których zapewne 40,000 walczyć będą po stronie Turcyi. Flota wojenna liczy 47 okrętów z 760 działami.

Rumunia, następne poddańcze państewko Turcyi, którego siły z pewnością po ruskiéj stronie walczyc będą, obejmuje obszar 2,207 geogr. mil kw. z 4,500,000 mieszkańcami. Dobrze uzbrojona armia liczy w pokoju 23,770, w czasie wojny wynosi około 60,000 żołnierza.

Serbia i Czarnogóra, które także przeciw Turcyi wystąpią, wystawią w pole około 20,000 źle uzbrojonego żołnierza, na otwartym polu małéj wagi zabierać będą miejsce.

Są to państwa i państewka udział biorące w przyszłéj wojnie. Widocznem jest, że większe siły stoją po stronie Rosyi, zwycięztwa jednakże nie można jeszcze Rosyi przypisywać, które dopiero doskonałość przewodników i wytrwałość żołnierza w krwawych bitwach — okupić będzie musiała. Massy ruskiego wojska z wszytkich części wielkiego państwa do kupy spędzone, postępować będą co do danych im rozkazów, ale pod każdym względem czuć daje się brak ducha wojowniczego w walce przeciw Turcyi. Przeciwnie zaś Turcy — przejęci fanatyzmem religijnym, walcząc na własnéj ziemi za kraj swój, utrudniać będą zwycięztwo przeciwnikom. A co pod tym względem dokazać są wstanie, pokazali już Moskalom w 1854 - 55. r. Z pomocą Egipcyan niezawodnie będą wstanie armii rosyjskiéj m o ż e połączonéj z Rumunią w obronie własnéj stawić czoło.

Także nie jest niemożebnem, że Turcya zjednoczonym atakom Moskwy, Rumunii, Serbii i Czarnogóry uledz będzie musiała. Wtenczas powtórzy się raz jeszcze n i e p r z y j a z n y c h Rosyi mocarstw europejskich pytanie: czy Austryi będzie wolno dzierzyć spadek umierającéj Turcyi?

Jeżeli zaś Moskwa, jako zwycięzcielka, miałaby maszerować do Kostantynopola, spewnością Austrya i Anglia jako najbardziéj interesowane podniosą swój głos. Austrya nie może być obojętną, ażeby słabe poddańcze państewko jak Rumunia, albo potężna Rosya ujścia Dunaju owładnęły? Anglia mniéj jeszcze będzie skłonna, aby Konstantynopol — klucz Czarnego morza i Azyi mniejszéj — dostał się pod panowanie Rosyi.

Austrya, która na 11,306 m. kwadratowym obszarze około 36-000,000 ludności liczy, w najpotrzebniejszym zaś razie nad 900,000 armią i flotą składającą się z 69 okrętów z 619 działami rozrządza,— mogłaby połączona z Anglią na przód posuwającéj się Rosyi „stój“ powiedzieć.

Anglia nie będzie w stanie w krótkim czasie silną wysłać armią w pole walki, gdyż 100 tysięczna jéj armia rozrzucona po wszystkich pięciu częściach kuli ziemskiéj; ale mogłaby z jéj 621 okrętów liczącą flotą, które 9,158 armat noszą, rosyjskiéj flocie handlowéj, jak i nadbrzeżom niezmierzone wyrządzić szkody. —— Tak stojąc rzeczy, roztrzygnąć by je mogły Niemcy, które na 9,818 mil kw. obszarze 42,757,812 miesz. liczą i armią 1,300,000 żołnierza mogą w pole wysłać. Flota licząca 76 okrętów z 464 działami w porównaniu do innych mało znacząca.

Pytanie, jakie stanowisko Niemcy w téj kwestyi zajmą, zajmuje wszystkich dyplomatów Europy; odpowiedź na ten „sęk“ zamyka pod każdym względem rozwiązanie kwestyi wschodniéj. Staną Niemcy po stronie Rosyi, to na takie hasło cała Europa ściągnie się w pole walki, a straszna wojna, krwawe bitwy, wyludnią połowę Europy.

My zaś, jako obywatele Zjednoczonych Stanów, zdaleka będziemy się przysłuchiwać okropnym mordom barbarzyńskiéj Rosyi, jak i sfanatyzowanej Turcyi. Zjed. Stany wtkutek wojny oryentalnéj, odnośne ciągnąć będą korzyści. Już to na wspomnienie takich mordów powiększy się emigracya do Ameryki, eksport żywności, materyałów wojennych i innych wyrobów powiększy się, a tysiące robotników dzisiaj bez pracy znajdą zatrudnienie i lepszą płacę.

KORESPONDENCYE
Gaz. Pol. w Chicago.

Washington dnia 14 Kwietnia.

Gdyby narody i ludzie umieli pamiętać i korzystać z doświadczeń przeszłości — i jédni i drudzy błędów nie powtarzaliby, i w mniejsze wpadaliby szkody. Wtedy życzenia ostrożności mogłyby być nie potrzebne, a uwagi nasze co najmniéj byłyby nie właściwe. Lecz że jednym i drugim często się zdarza zapomnieć o przeszłych bólach, i nie myśleć o nich, aby mogły powrócić w innéj formie — możemy bez ubliżenia komukolwiek i bez ujmy nam samym sobie, przypominać i podnosić przeszłość, gorącem wezwaniem, aby przy radości wielkiéj z odniesionego zwycięstwa, wskutek którego p. Hampton zostaje gubernatorem bez zalotniku, i wojska federacyjne opuściły 10 bm. Dom Stanowy, aby, powtarzamy, Karolińczycy południowi zaniechali wszystkich tradycyjnych uprzedzeń, niezgodnych z nowym stanem rzeczy. Nowo przybyłych obywateli — jako takich na równi politycznéj uważali — a pokierowali bez samoizmu, większą część pogrążoną w ciemnocie, na drogi emulacyi w nauce, moralności i cnotach chrześciańskich.

Czas wielki i na dobie, aby się ukołysały nienawiści rass, starodawnéj społeczności stosunkami wydziedziczonych, aby przesądy, które mogły mieć swoją w czasie przyczynę przy stanie prawem wypisanego niewolnictwa, istnieć nie mogły daléj.

Na to wszystko jest wprawdzie jeden trafny środek: publiczna narodowa Instrukcya. Nie mówimy tutaj, ani obejmujemy wcale *Edukacyi*; chociaż najczęściéj ludzie z różnych przyczyn za jedno i biorą i podają oboje; acz obie są zupełnie inne rzeczy. Instrukcyą jest łatwiéj sięgnąć — Edukacyą prowadzić jest niezawodnie najtrudniejszym zadaniem. Wedle pojmowania naszego: Instrukcya jest narodowym obowiązkiem; Edukacya zaś li tylko rzeczą domową, familijną, religijną.

Nie ma cnót, ani wad, przywilejem nadanych ludziom i rasom. Bo przyjąwszy podobny pewnik—żadnéj zbrodni prawo nie miałoby racyi ścigania, ani poświęcań nagradzać. Wady i zalety ludzi należą od edukacyi, instrukcyi, albo poszczególe mówiąc: przykładu stosunków, wpojenia, potrzeb czasem pewnych wrażeń, a najczęściéj od własnéj pobłażliwości, nierozumowanego egoizmu i nieoględności na następstwa. Wpojone pojęcie obowiązku łagodzi porywczość upomnienia się o należytość. Oszędność, rządność, jak zbytek, jak lekkomyślność i nieschludność, zdają się też same mieć pobudki i przyczyny, w zwyczaju i otoczeniu. Ileż to mógł kryć złego na przyszłość ów interesowany niebaczny powód rady, dawanéj przed kilkunastą miesiącami, rodakom naszym przybyłym na obcą ziemię; między nie znane stosunki — unikania wszelkich zbliżeń do innéj, prócz *Ajryszów* społeczności i wzorów? Chciano mówić o Irlandczykach, a pozornie pod *patryotycznym* niby pretextem odstręczyć naszych od przychodniów innego pochodzenia, mniéj *klassowego*, mniéj potulnego i t. d.

Nie rozbieramy ani chwalimy wad lub cnót innych narodowości. Ale jeśliśmy przyszli dobrowolnie do Ameryki i bez parcia ale po namyśle jéj obywatelstwo obraliśmy — powinniśmy obce narodowości tyle tylko uważać, ile one nas czegoś dobrego nauczyć mogą. Powinniśmy zastanowić, jaką składamy przysięgę jako obywatele, i do czego ona nas zobowięzuje, jako swobodnie i nie bez alternatywy wzięta. Lepiéj nie przysięgać i żyć jako przechodny gość kraju, pod osłoną praw narodowych, niżeli przysiągłszy potem się krzątać w interesie pod lichym pozorem skrupułów nie w czas przypomnianych.

Wiadomo więc, że p. Chamberlain ustąpił, nie podniecając żadnych niepokojów w Południowéj Karolinie. Nie idą rzeczy tak łatwo z uporniejszym p. Packard w Louizianie. Wspomnieliśmy już raz, że p. Packard jest innego usposobienia jak Chamberlain. Ale z inąd dochodzą oskarzenia na przewodników zagorzalszych na Północy, że oni popychają i ośmielają w Nowym Orleanie opór a nawet wystąpienie gwałtowniejsze packardzistów. Że w tem jest coś prawdy, najlepiéj dowodzić zdaje się list senatora Blaina do bostońskiego Heralda, około 12 kwietnia pisany, który brzmi jak następuje:

„Wasz korespondent z Columbia „jest w błędzie, mówiąc o mojéj konfe-„rencyi z gubernatorem Chamberlain w „New Yorku. Raz tylko w roku wi-„działem Chamberlaina w prywatnym „kabinecie Prezydenta Hayes 27 marca. „Anim do niego pisywał, ani telegrafo-„wał, mniéj jeszcze miałem jakąkolwiek „z nim komunikacyą. Toż samo się „rozumie co do gubernatora Packard, „wyjąwszy tylko jednego telegramu, „który on do mnie przysłał i który „czytałem publicznie w Senacie. Ale „o czem zapewnić mogę: to że guber-„nator Chamberlain jest przekonany o „méj dla niego sympatyi, w czasie jego „bohaterskiéj acz niepomyślnéj walki w „Południowéj Karolinie o wolność oby-„watelską i konstytucyjny rząd. Ró-„wnież jestem pewny, że gubernator „Packard wierzy w moje dla niego serce „i umysł, i oboje mu towarzyszą w spo-„rze, który on prowadzi z trudnemi za-„daniami, tyczącemi gubernatorstwa, a „które mu tak dobrze należy, jak pre-„zydentura p. Hayes.“

Mimo tego, rozbiegła dziś wieść między nowiniarzami, że Prezydent Hayes kazał ustąpić wojsku w Nowym Orleanie z pozycyi pośrednictwa, i udać się do koszar. Może być bardzo że ta pogłoska jest przedwczesna. Jedna rzecz pewna, że *appropriacya* dla wojska, a dla któréj kongress jest umyślnie nadzwyczajnie powołanym, ugrzęźnie w Izbie, albo raczéj nie wyjdzie wcale z Izby Reprezentantów, którzy prawnie jedynie appropriacye wprowadzać mają prawo, jeżeliby wojska nadal używane były do pressyi po Stanach, tym podobniéj, że Izba jeszcze będzie miała większość demokratyczną, silnie przeciwną wszelkim wdawaniom się Administracyi narodowéj do spraw wyłącznie do Stanów należących.

H. K.

EUROPA.
ZIEMIE POLSKIE.
Pod Moskalem.

„Słabość i anarchja w administracji, sądownictwie i wojsku są naturalnem następstwem stanu przejściowego, tak przynajmnij utrzymują sami Rosjanie. Tymczasem każda gubernja a nawet powiat rządzi się według fantazyj swoich naczelników i swoich władz. Dość tu przytoczyć, że np. prezes sądu okręgowego w Płocku polecił obserwować święta katolickie, kiedy w innych gubernjach przeciwnie sprawy wprowadzane są w sądach w dnie świąteczne. Z téj strony Wisły mamy pozornie przynajmniéj tolerancję religijną. Za Wisłą policja gnębi unitów na każdym kroku. Niedawno strażak ziemski napominający kobietę wiejską kilkakrotnie o ochrzenie dziecka w cerkwi naznaczył termin z zagrożeniem, że jeżeli dziecko nie będzie ochrzone w oznaczonem dniu, on sam je zabierze i do popa odniesie. Strażak dotrzymał słowa. Na samym jednak progu nieszczęśliwa matka wylała mu w twarz cały garnek wrzącéj smoły, przygotowanéj w tym celu. Rezultat téj rozpaczliwéj obrony smutny był dla całéj wioski. Kobietę niemiłosiernie zbitą odwieziono do więzienia, oddział wojska zajął wioskę i dopóty stał, dopóty całkiem wioski nie objedzono; mieszkańcy przywiedzeni zostali do nędzy. Nazwisko téj miéjscowości podam w następnym liście.

— Warszawa 17. marca. Dowiadujemy się, że minister spraw wewnętrznych zatwierdził już etaty przedstawienia przez radę miejską warsz. dobr. publicz dla siedmiu zakładów dobroczynnych na rok 1877. Owe siedm zakładów dobroczynnych pobierają znaczny zasiłek od rządu. W roku bierzącym wynosi on rs. 148,766 kop. 92 i ze względu na to etaty pomienione przedstawione były do zatwierdzenia ministra.

— Ze źrodła urzędowego dowiadujemy się, że w dyrekcji szkólnej kieleckiej mają być założone biblijoteki pedagagiczne i zbiory pomocy naukowych, na teraz przy szkołach elementarnych miejskich w Miechowie, Szkalbmierzu i Stopnicy, t. j. w tych punktach, które z powodu swego położenia centralnego zasługują na oddanie im pierwszeństwa przed innemi.

— W Częstochowie zdarzył się zeszłego miesiąca w miejscowym teatrze wypadek, który szczęściem nie pociągnął za sobą smutniéjszych następstw. Podczas przedstawienia stłuczono kulisami lampę naftową, od któréj zajęły się kulisy. Ogień szybko ugaszono, ale w sali zapanował popłoch nie do opisania. Wszyscy rzucili się ku drzwiom, kilka osób zemdlało, ale wszyscy jakoś cało wyszli. Skończyło się na przestrachu.

Dz. Pol.

Pod Prusakiem
Z POZNAŃSKIEGO

Na odbyły targ na bydło i konie w Szamotułach przybyło z kilku nawet dalszych prowincyi pruskich z powodu panującéj tam zarazy na bydło wielu kupców dla zaopatrzenia się w potrzebne im bydło i konie. Z miasta Anklamu nawet z Pomeranii było na targu kilku rólników i właścicieli fabryk. To też sprzedano znaczną liczbę koni roboczych po cenie 240-370 m. I bydła wiele sprzedano po 120-140 marek.

Kilku złoczyńców napadło dnia 26 bm. śród białego dnia na furmana, wiozącego na zwirówce poznańskiéj pod Pniewami łopaty. Starając się przedewszystkiem porwać mu kilka łopat. Gdy zaś furman opierał się temu, napadli na niego, zbili go łopatami tak nielitościwie; że nareszcie upadł. Szczęściem nadjechała nie zadługo furmanka co zniewoliło niegodziwców do ucieczki. Policyą w Pniewie zawiadomiono już o tym wypadku i wskazano jéj owych złoczyńców.

Alumnat szlachecki, jaki utworzył na końcu zeszłego wieku ks. biskup i opat Michał Kosmowski przy założonych przez siebie szkołach w Trzemesznie a ktory przetrwał nawet gimnazyum, na jakie szkoły te później zamienione zostały, został nareszcie również zwinięty. Dnia 17 bm. przybył bowiem do Trzemeszna asesor rejencyjny p. dr. Kuegler z Poznania i oznajmił regensowi alumnatu, ks. proboszczowi i dziekanowi Tomaszewskiemu, że alumnat jako taki z dniem 1 kwietnia rb. istnieć przestaje, że alumnaci dotychczasowi w liczbie 9 za opłatą 400 m. po domach prywatnych będą umieszczeni, że kucharz alumnacki odbierze jako wynagrodzenie 400 m. — regens zaś aż do dalszego pobierać będzie roczną remuneracyą 150 m. a prócz tego na stół 250 m. Powodem zamknięcia ma być okoliczność, że wedle testamentu fundatora arcybiskupowi gnieźnieńskiemu służyło prawo prezentacyi alumnów, obecnie zaś stolica arcybiskupa wakuje a nie ma widoku, aby rychło znowu obsadzoną została. Co do gmachu w którym się alumnat dotąd a zniesiono gimnazyum aż do wybudowania nowego gmachu mieściło, żadna dotąd nie zapadła uchwała.

Prokurator gnieźnieński w piśmie przesłanem redakcyi O s t d e u t s c h e Z t g. prostuje wiadomość podaną przez tutejsze dzienniki niemieckie oraz nasze pismo, o bandzie rabusiów grasującéj pod dowództwem Spachacza w powiecie gnieźnińsko-mogilnickim Wedle oświadczenia gnieźnińskiego prok. nic nie wiadomo u r z ę d o w n i e o istnieniu takiej bandy a co do Spachacza to takowy przeniósł się, jak się zdaje do Szląska. Policya otrzymała zresztą jak najsurowsze rozkazy śledzenia ściganego listami gończemi Spachacza.

(Dzien. Pozn.)

---

jeszcze po łyżeczce przynajmniéj esencyi.

Ukazała się przeze drzwi ręka, chcę mówić rączka, z tacką, na któréj były ustawione dwa naparstkowéj wielkości kieliszki, z ową esencyą. Jacenty poskoczył, odebrał tackę i podał nam, mówiąc:

— Więcéj nie dostaniecie.

— Cóż robić? lepszy rydz, jak nic. Poproś tylko jeszcze o parę szklanek. To nam nie zaszkodzi, a krzepnącą krew rozgrzeje. A możeby i dziatkom.

Ale dzieci już spały na kanapie.

Rozdział IV.

Jak Budrysy, pijąc, rozmawiają.

Wypił Kuba do Jakuba
Jakub do Michała!
[Stara piosnka.]

— Powiedz mi, Hipolicie — mówiłem, popijając trochę podmocowany poncz — jakim sposobem rycina mód tak fatalnie na los twój wpłynąć mogła?

— Wpłynęła. Gdyś po jutrze nie wyjeżdżał do Ameryki...

— Jutro.

— Jutro poniedziałek, dzień feralny. Nie wyjedziesz i basta! Ja się do ciebie zapraszam... Otóż gdybyś pojutrze nie wyjeżdżał z kraju, nigdybym ci tego wypadku nie opowiedział. Znam ja was gryzmołów; gotóweś jeszcze z tego ułożyć lichą ramotę i wydrukować. A ja teraz tego nie chcę, chyba po mojéj śmierci, na którą niedługo poczekasz.

— Niewiadomo kto z brzegu.

— Ja, bracie, ja. Tam zaś, w Ameryce, nie będziesz miał czasu do pisania powieści.

— *Qui scit co za górą?* Jeźli mi się powiedzie — będę pisał dla przyjemności, lub przypomnienia się rodakom, jeźli nie, dla osobistéj korzyści.

— Dobrzeż z tem będzie czytelnikom w tym ostatnim razie! A teraz słuchaj.

— Czy kochałeś się kiedy?

— Przecież mam żonę — odpowiedziałem bez namysłu.

— Wybornyś! To niczego nie dowodzi. Można być cztery i więcej razy żonatym lub zamężną, a nie kochać się ani razu. Ja zapytuję, ile razy w życiu się kochałeś.

— Tego na wołowéj skórze nie spisać.

— A czego żądałeś od kobiety, aby ją pokochać?

— To stósownie do mojego wieku. Do dwudziestu lat żądałem od kochanki piękności; do trzydziestu rozumu; a potem prócz tych przymiotów, żądałem jeszcze i posagu.

Hipolit uderzył się w czoło, wypił jednym haustem poncz i zadzwonił. Wszedł Jacenty.

— Jeszcze parę szklanek ponczu. Tylko mocnego! Bo do kroćset Mazurów!...

Jacenty zabrał szklanki i mrucząc odszedł.

— Powiedziałeś tedy, żeś żądał od kochanki rozumu.

— No, jużciż z głupią bym się nie ożenił, choćby miała posag.

— A ja głupi rozumu nie żądałem. Żądałem tylko, aby miała pięć *P.* Zdawało mi się, że kobieta, która jest Panną, Piękną, Pracowitą, Pobożną i Posażną, musi być wzorem doskonałości, ideałem. Żądałem pięciu *P.*, a nie pomyślałem o jednem *R.*, o rozumie a choćby rozsądku. Czemuś mi tego wówczas niepowiedział?

— Nigdyś mię o to nie pytał.

— Ponczu!

Wniesiono poncz. Hipolit skosztował, go splunął i zawołał:

— Co to za lura? Toż chyba dla pensyonarek. Takiegoby i mniszki nie piły!

— Innego nie będzie, bo Tekla zamknęła bufet, zabrała klucz i spać poszła.

— Niech ją trzysta!...

Zamknął ręką usta i mówił już łagodniéj:

— Niech ją Pan Bóg ma w Swéj opiece. Czy wiesz, że ta kobieta trzyma mię pod pantoflem, choć nigdym na nią ani spojrzał. Rozum! rozum! Czemuż, do kroćset, Henryka go nie miała? Napisz, na miłość Boską napisz i wydrukuj! albo niech kto zdolniejszy od ciebie napisze, że przy wyborze żony dobrze jest, jeźli bogdanka ma pięć *P.*, ale koniecznie powinna mieć jedno *R.*

(Dalszy ciąg nastąpi.

SZLAZK

Bytom. Tyfus panuje głównie w okręgach Bytomskim, Pszczyńskim i Katowskim, gdzie dotąd zachorowało 1500. osób, z których 10 procent umarło. Pochodzi on poczęści z nędzy, i dla zapobieżenia jéj, pozwolono budowanie dróg, żeby biedny lud miał zarobek,

— Radzionków. Dnia 19 marca okradziony został tu kościół tj. zabrał świętokradzca obrusy z dwóch ołtarzy i kilka lichtarzy. Gaz. Gór. Szląs.

WŁOCHY.

RZYM. Z Azyi nadeszła pocieszająca wiadomość o nawróceniu Patryarchy chałdejskiego. Kardynał Franchi, prefekt Propagandy, otrzymał 7 zm. drogą telegraficzną wiadomość, iż Partyarcha chałdejski, Arcybiskup z Mossul, X. Audu, poddał się Ojcu św. i wyrzekł się swych błędów. Z tą radosną nowiną pospieszył Jego Eminencya natychmiast do Watykanu, aby osobiście zawiadomić o niéj Ojca św. Łzy największéj wdzięczności zrosiły lice Piusa IX., który upadłszy na kolana, dziękował Najwyższemu za tę nową łaskę. Jak wiadomo, wydał Ojciec św. dnia 1 września 1876 roku encyklikę do duchowieństwa i wiernych chałdejskiego obrządku, w którem opowiada całe dzieje tego od szczepieństwa Patryarchy; zdaje się, iż głos Namiestnika Chrystusowego, pełen łaskawości ale i stanowczości, skłonił Patryarchę do pojednania się ze stolicą św. za co niech będą Panu Bogu dzięki a wielkiemu Papieżowi nowy powód do zdwojonéj ufności w miłosierdzie Boże i rychły tryumf Kościoła. (Pielgrz.)

Rodacy w Chicago!

Oto wielki przykład dla nas! — Widzicie jak Ojciec św. się cieszy, łzami wdzięczności zalewa, pada w końcu na kolana i dziękuje Bogu za tę wielką łaskę — za nawrócenie j e d n e g o t y l k o Patryarchy chałdejskiego! — Czyż podobno więc aby ten Ojciec św. który tak się raduje z powodu nawrócenia Patryarchy — czyż podobieństwem jest powtarzamy, aby tenże łaskawy Ojciec miał naszych krzywd i boleści nie wysłuchać i nie wymierzyć sprawiedliwości? — Czyż to podobno, aby On niedbał o 6 tysięcy dusz i pozwolił popchnąć ich w przepaść — jak to faryzeusze głoszą — Oto widzicie jasno jak na dłoni, że nie! Ojciec św. nie będzie zważał na fałszywe wieści puszczyków, wysłucha naszą sprawę i wymierzy sprawiedliwość stronie pokrzywdzonéj. On, który płacze z radości nad nawróconą owieczką, jako „dobry pasterz" nigdy tego dopuścić nie może, aby naszéj sprawy s u m i e n n i e i s p r a w i e d l i w i e nie przejrzano! Ten więc przykład niech będzie bodźcem naszym. Stójmy zatem wytrwale i niedajmy się uwodzić fałszywym prorokom w owczéj skórze, którym tylko o wyładowanie kabzy chodzi. — Ale ufajmy w Najmiestnika Chrystusowego, że On nas nie odepchnie, a wysłuchawszy naszéj sprawy, przytuli nas do swego łona jako wiernych synów kościoła św.

Ojczyzna nasza.

wiersz pośmiertny hr. Aleksandra Fredry.

Na długich górach czarne świerki rosną,
Z wiatrem północy szumią pieśń żałosną,
A dołem, dołem jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosów kołysze się morze;
Na morzu wyspy kwiecistéj murawy
I rozproszone jak wędrowne nawy,
Gdzie niegdzie domki bielą się z poddasza,
To Polska!... Polska! to ojczyzna nasza.
Ciemne błękity mleczna droga dzieli,
Ziemia spoczęła w zroczonéj pościeli,
Czasami tylko koń zarży na stepie,
Lub na jeziorze ptak skrzydłem zatrzepie,
Czasami tylko spływa z gór jak struga
Trąby jachusa nóta smętna, długa.
Obudza czujność i napaść odstrasza.
To Polska!... Polska! to ojczyzna nasza.
Zima pokryła pola, lasy, skały;
Nad strumieniami zawisły kryształy,
Po srebrnych wstęgach przez białe doliny
Suną się sanie jak szare godziny;
Liszka na słońcu czerni się z daleka,
Gromada ptasząt pod strzechę ucieka,
A dym w słup bije, w obłok się rozprasza.
To Polska!... Polska! to ojczyzna nasza.
Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Wrota otworem, na dziedzińcu trawa,
Studnia z żurawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie;
Krzyczy na słotę paw w stercie schowany,
A na lamusie klekoczą bociany;
Gospodarz wita, do domu zaprasza;
To Polska!... Polska! to ojczyzna nasza.
Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
Co za swych ojców, mowę, wiarę, ziemię
Ciągle nadstawia piersi, serca, głowy
Na miecze wrogów najezdzców okowy;
Co póty działać, walczyć, nieprzestanie,
Póty żyć będzie, póki tylko stanie
Jednego męża, jednego pałasza.
To Polska!... Polska! to ojczyzna nasza.

AMERYKA

Cheyenne Wy 18 *Kwietnia.* Dowiadujemy się z Camp Robinson w Nebraska, że naczelnik indyański „Creazy Horse" z 2,000 podległymi mu wojownikami jest na drodze do tejże agencyi, aby broń złożyć. Przybycia ich oczekują w następnych dziesięciu dniach. Naczelnicy „Creazy Horse" jak i „Spetted Tail" głównie przyczynili się do utrzymania z Indianami stosunków przyjaznych na przyszłość.

Tak pozostaje jeszcze tylko „Sitting Bull" z małą garstką na stopie wojennéj; wielki ten indiański dyplomata niebędzie w stanie „sam" przeprowadzić swoich idei, t. j. białe twarze wpędzić w morze.

— Washington 18 Kwietnia:

— W. Ks. Alexy i Konstanty w towarzystwie ambasadora rosyjskiego, złożyli wizytę prezydentowi w białym domu. Minister Evarts przyjmował ich i towarzyszył im do „niebieskiego pokoju", gdzie prezydent i inni członkowie gabinetowi byli zebrani. Po przedstawieniu nastąpiła żywa pogadanka, która może 20 minut trwała, poczem Moskale oddalili się. — Po południu już to z grzeczności prezydent w towarzystwie swego prywatnego sekretarza i ministra Evarts, oddał wizytę ruskim książętom.

Okropna śmierć.

John B. Young z Cincinnati wypadł z okna trzeciego piętra No. 202 na Broadway ulicy w New Yorku. Nieszczęśliwy lecąc na dół, uderzył brzuchem na słup latarni, tak że koniec słupa przeszył całą grubość korpusu i wyszedł krzyżami.

Nowe Biskupstwo w Illinois.

Wzrost szerzącego się katolicyzmu w Illinois spowodował wznieść nową dyecezją w tym państwie. W ostatnich dniach nadeszła bulla papiezka z Rzymu, przeznaczająca stolicę biskupią w Peoria. Territorium dyecezyi czykagowskiéj przeznaczając na pierwszego biskupa Wiel, Jana Lancaster Spalding. Nowo przeznaczony prałat będzie konsekrowany w niedzielę, w dzień swego patrona św Jana, w kościele katedralnym św. Patryka w tutejszym mieście. Jego Eminencja kardynał Mc Closky dopełni ceremonii przy asyscie Jego biskupiéj Mości administratora (zastępcy) dr. Foley w Chicago i innych dygnitarzy.

Przestroga.

Nie wolno nikomu innemu Gazety Polskiéj z poczty odbierać, tylko temu, do kogo jest adresowana. W razie jeźli abonent zmienia miejscowość i komu innemu zleci odbieranie, powinien następny odbiorca natychmiast Redakcją Gazety Polskiéj o tem zawiadomić.

Kto do tych czas na obce nazwisko odbierał Gazetę, musi się porozumić z Redakcją, czy ta Gazeta była opłacona lub nie — przeciwnie taki odbiorca będzie poszukiwany i jako złodziéj ścigany.

Majówka we Wągrówcu!

Wągrowieckie Towarzystwo przemysłowe urządza majówkę na Niedzielę 26go Maja, z przedstawieniem teatralnem, muzyką i śpiewami.

Kto chce jechać, temu pan A. Scherman w Chicago wyrobi tanio kartę podróżną.

Puszukiwanie.

Parafia Polska w Cincinnati, O. życzy sobie mieć Księdza polskiego, mówiącego również po niemiecku.

Tow. Bliższych informacji udzieli sekretarz Śgo. Stanisława w Cincinnati, O. — F. Mikołajewski 305 Liberty Str.

Poszukuje się w ważnym interesie. Władysława Winklera mieszkającego przed niejakim czasem w Philadelphii a późniéj pod przybranem nazwiskiem „T. Matecki" w Massilon, Ohio. Kto o nim wie, niech natychmiast raczy zawiadomić Redakcją Gazety Polskiéj.

Tomasz Lijewski z La Salle, Ills. poszukuje Jana Cerklewskiego, pochodzącego z Łasina, powiatu Wągrowieckiego w W. X. Poznańskiem. Kto wie o nim niech będzie łaskaw donieść na powyższy adres.

Organista i Nauczyciel poszkuje miejsca; zgłosić się można pod dresem.

Władysław Lewandowski
426 Archer Ave Chicago Ill

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Telegram Daily News z Wiednia zapowiada mobilizacyą armii austryackiéj.

Tenże sam telegram zapowiada, że komunikacja pomiędzy Peterburgiem a Konstantynopolem suspendowana.

New York 20 Kwietnia. Telegram New Yorski głosi, że 20 000 Moskali chroniąc się przed wojną zamówiło podróż do Ameryki. Taka sama ilość chce się udać do Australii.

Austrya chce w ósmiu dniach powołać pod broń 90 tysięcy świeżego żołnierza.

Według ruchów armii rosyjskiéj, pierwszy atak zwrócony na mniéjszą Azyą.

Tym, do których w ostatnich dniach zostały wysłane rachunki a tych nie płacą, zatrzymamy dalsze wysyłanie Gazety.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

ROZMAITOSCI.

„Głośny malarz“ a rodak nas Józef Brand, został mianowany zwyczajnym członkiem akademji sztuk pięknych w Berlinie. Brand osiadł ssale w Monachium, gdzie zażywa szerokiego rozgłosu i ogólnym cieszy się szacunkiem. Cała familia kiążąt Luitpoidów bawarskich już od dawna odbarza Branda rodzajem téj życzliwości, która jest zbliżoną do przyjażani, nie dość bowiem, że bywa zapraszanym do dworu na wszystkie uroczystości i oficjalne zabawy, ale proszono go, aby bez zachowania etykiety bywał w pałacu królewskim i odwiedzał w wolnéj chwili znajomych a przyjaznych sobie kiążąt. Feldmarszałek armij bawarskiéj, stary książę Luitpold, bywa też w pracowni Branda prawie co tydzień. Wizyty te trwają często po parę godzin, które przechodzą na ogiądaniu arcydzieł malowanych przez naszego rodaka i pogawędce o sposobie wojowacia Polaków, o tym sposobie‘ który sprawiał, iż nieraz garstka mężnych pokonywała dziesięć kroć liczniej szych przeciwników. Obecnie Brand zajęty jest malowaniem wspaniełego, wielkich rozmiarów obrazu, przedstawiającego hetmana Koniecpolskiego w chwili, gdy odbija po Martynowem jeńców polskich i pokonywa Turków. Kr. Codz.

Niedźwiedź Policjantem. Człowiek oprowadzający niedźwiedzia co stanowiło jego utrzymanie, dążył do niemieckich Piekar na Szląsku, w pobliżu jednakowoż stanął na noclegu u jednego gospodarza dla zapadłéj ciemnéj nocy. Gospodarz, u którego nocował, wymawiał się z początku, że nie ma miejsca dla niedźwiedzia, aż po długich namysłach wieprzka z chlewa wypuścił do sieni a niedźwiedzia zamknął do chlewka. W nocy, gdy w najlepsze spali, nagle wszyscy przebudzeni zostali okropnym i przeraźliwym krzykiem; wychodzą z domu dażąc za głosem a z bliżywszy się do chlewka, widzą jak niedźwiedź trzyma łapami za szyję człowieka już prawie ze strachu bez duszy, rycząc nad nim. Niedźwiedź po przybyciu swego pana, na rozkaz, puścił złodzieja, który widocznie przyszedł tam w zamiarze uprowadzenia wieprza.

Sułtan Abdul-Hamid. O życiu sułtana Abdul-Hamida donoszą do Poll Mall-Gazette ze Stambułu 9 bm.: „Sułtan prowadzi ciche i porządne życie jest systematycznym w swoich nawyczkach i chroni swoje zdrowie. Idzie w cześnie na spoczynek, zwyczajnie przed 11 godziną, a około godziny 10 z rana jest już w swoim gabinecie, przeznaczonym dla pracy (fakt, którego często sam byłem świadkiem), gdzie przepędza większą część dnia. Tu otrzymuje papiery, nadsyłane mu przez pocztę: czyta wszystkie — czego wuj jego nigdy nie robił — i nie podpisuje żadnego, aż nie zrozumie dokładnie treści. Między osobami, które chętnie widzi, znajdnje się George Zarifi, bankier i Hobart pasza. Z pierwszym, który jest bystrym i w sprawach publicznych bardzo obznajmionym 70letnim starcem rozmawia po kilka godzin o tem, co zdziałać można celem polepszenia stosunków kraju. Z admirałem łączą go stósunki serdeczniejsze — uczynił go pośrednikiem jégo niurzędowéj korespondencji z naszą (angielską) ambasadą. Wieczorem zaprasza sułtan jednego lub kilku ministrów, by z nim razem jedli w pałacu — po objedzie otwiera dyskusję o publicznych sprawach, które często trwają do późna w nocy. (Dz. Pol.)

— Okropny wydadek wydarzył się jak donosi Giornale di Napoli d. 22 z. m. z Kapul. Ksiądz pewien, człowiek zresztą uczciwy i właściciel szkółki dla dzieci miał kanarka, na którego bardzo był zarozumiały, a który wisiał w klatce w izbie szkoły. Pewnego razu gdy nadszedł nieco później do szkoły, zobaczył, że ulubieńca nie ma w klatce. Na groźne jego zapytanie dzieci wskazały na synka pewnego rzeźnika, jako na sprawcę i opowiadały, że przypadkowo strącił klatkę ze ściany i wypuścił kanarka. Ksiądz oświadczył spokojnie, że za karę dziś nie pójdzie na obiad i zostać się musi po szkólnych godzinach. Rodzice uwiadomieni o tem przez powracające dzieci cierpliwie czekali całą godzinę. ale nie mogąc się doczekać powrotu dziecka udali się do szkoły, aby uprosić przebaczenia dla swego dziesięcia. Zastali drzwi zamknięte a gdy na pukanie nie otrzymywali żadnéj odpowiedzi, rzeźnik wywalił drzwi. Okropny widok uderzył ich oczy. Dziecko ich leżało z rozciągniętemi rękami na stole. Ręce miało przybite do stołu, a nogi wystercające poza płytę stołu, były obcięte siekierą. Okropny jęk bolu wydała matka, a ojciec z krwią zabiegłym okiem poszedł szukać zbrodniarza a zastawszy go ukrytego w gabinecie, bez namysłu wpakował mu w piersi długi nóż po rękojeść. Całe miasto w ogromnem znajduje się wzburzeniu.

— „Krótko, Jasno, Dobrze!“ — Francuski minister rólnictwa kazał poumieszczać obok lasów i przy drogach czarne tablice drewniane z następującemi napisami: „Pożywienie jeża stanowią myszy, ślimaki, pędraki, zwierzątka bardzo szkodliwe w ogóle. Nie zabijajcie jeża — Ropucha niszczy w godzinie 20 do 30 owadów, Nie zabijajcie ropuchy! — Kret spożywa nieustannie pędraki, świerszcze, poczwarki i owady wszelkiego rodzaju. W żołądku jego nie znaleziono nigdy ani śladu rośliu. Jest bardziéj pożyteczny niż szkodliwy. Nie zabijajcie kreta! — Chrząszcz majowy i pędrak są najgroźniejszymi nieprzyjaciołmi gospodarstwa wiejskiego. Chrząszcz majowy kładzie 60 do 100 jaj, z których powstają naprzód pędraki, a potem znowu chrząszcze. Zabijajcie chrząszcza majowego! Owady wyrządzają corocznie ogromne szkody. Ptastwo jedynie może z niemi walczyć pomyślnie, bo ptaki żywią się gąsienicami Dzieci nie wybierajcie gniazd ptaszych!“ Czy u nas nie byłoby rzeczą pożądaną także postarać się o podobne tablice i odpowiednie napisy.

— Porucznik Zubowicz, znany z swéj konnéj podróży o zakład, postanowił w d. 26 lutego przebyć konno wpław Dunaj pod Pesztem. Wiadomość o tem zgromadziła tysiące ludzi ciekawych na obu brzegach. Na parowcu oczekiwał minister Szende i wybrana przezeń komisya na zajmujące to widowisko. P Zubowicz, który także znjadował się na parowcu, przewieziony został na łodzi marynarskiéj na ten punkt brzegu, z którego jeździec miał rzucić się w wodę. Przyrząd pływacki — składając się z napełnionych powietrzem pęcherzy kauczukowych po obu bokach konia — nadawał wątłemu gniadoszowi pozór szarego potwora. Jeździec miał na sobie ubiór cywilny. Łódź monitorowa pod dowództwem porucznika marynarki Keminela odbiła od brzegu i holowała konia liną, obwiązano około jego szyi, pod wodę. W odległości 6 do 8 sążni od brzegu odrzucił jeździec linę i coraz głębiéj kierować zaczął rumakiem w nurty. Panowie stanowiący komisyę stali z zegarkiem w ręku, z perspektywą w oku w tylnéj części okrętu. Koń Zubowicza płynął spokojnie, niekiedy grzbiet, niekiedy znów samą tylko głowę było mu widać, parę razy nawet zanurzał się z głową, a woda sięgała jeźdźcowi aż do piersi. Flotylla czółen z łodzią marynarską na czele otaczała płynącego konia z jeźdźcem pędzonego szybkim prędem na środek. Po pięciu minutach zaczął się Zubowicz zbliżać do wybrzeża peszteńskiego, pruł coraz szybciéj bałwany i po 8¾ minutach od chwili odpłynięcia od brzegu po stronie Buty, dostał się na brzeg poniżéj komory celnéj. Rozległ się okrzyk elien! i tłum go tak otoczył, że się z trudnością dostać mógł do powozu, który go odwiózł do hotelu.

— Walka z wilczycą. W wiosce Salou w departamencie Dordogne trzy młode dziewczęta pasły zeszłéj soboty owce. Nagle wypadła wilczyca oddziela od stada kilka owiec i pędzi je przed sobą. Krzyk pastuszek i szczekanie psów wstrzymały na chwilę wilczycę, po chwili jednak zaczęła daléj pędzić, wywróciła 16-letnią dziewczynę i rozcięta jéj wargę. Tymczasem psy podszczute przez inne pastuszki, uderzyły na wilczycę i uwolniły dziewczynę. Obok najbliższéj wioski rzuciła się dzika bestja znowu na trzodę. Spostrzegł to wieśniak Pierre Moreau, który z swą 18-letnią córką pracował w polu. Bez żadnéj broni rzucił się na zwierze: wilczyca podskoczyła chcąc go chwycić za gardło. Silny mężczyzna objął wilczycę w póły, przycisnął do siebie i rzucił się z nią razem na ziemię. Kilka metrów tarzono się po ziemi, wreście Piotrowi udało się chwycić wilczycę za gardło i przydusić do ziemi. Córka wieśniaka nadbiegła i łapatą za czyła bić zwierzę po głowie aż ducha wyzionęło. Moreau w téj niebezpiecznej walce oprócz nieznacznego skaleczenia w wielki palec lewéj ręki nie poniósł żadnego szwanku. W tryumfie wśród niezliczonego tłumu przywiózł ten dzielny człowiek nieżywą wilczycę do pobliskiego miasteczka, gdzie od urzędu oprócz przepisanéj premji otrzymał podarek pieniężny. Wilczyca od pyska do ogona była 1 metra 50 centymetrów długą i ważyła 27 kilogramów. Dz. Pol.

Lawina. Niedaleko Ruetli w Szwajcarji leży maleńka wioska górska Plonen składająca się z 11 domów. W piątek 16. z. m. rano wyszło w góry z Plonen sześciu mężów; u stóp „Hoher Kasten“ doszli do celu. Na górze wicher z zamiecią coraz się wzmagał: nie zważając na to wieśniacy z Plonen w dolinie ścinali sosny i obrabiali drzewo. W południe wszyscy udali się pod skałę, aby spożyć przyniesiony ze sobą objad. Zaledwie jednak usiedli jeden z nich usłyszał jakiś huk: wstał i spostrzegł zbliżającą się lawinę. „Chryste Jezu — lawina nadchodzi“ wykrzyknął do towarzyszów i chciał uciekać; ale w tejże chwili ciśnienie powietrza go przywaliło i zniknął pod śniegiem. Na okrzyk nieszczęśliwego pozostałych pięciu chciało także umykać, ale zaledwie krok postąpili, wszyscy już leżeli kilka sążni głęboko w śniegu. Tymczasem huk lawiny daleko słyszalny zwrócił uwagę mieszkańców Plonen na torzywszy, którzy poszli po drzewo: rozesłano po wszystkich okolicznych wioskach posłańców, którzy zwołali na ratunek całą męską ludność wiosek. Około 200 górali przybyło około godziny pierwszéj na miejsce nieszczęścia. Ale gdzież zacząć robotę, gdzie nieszczęśliwych szukać? Wołanie bezskuteczne, żadnéj odpowiedzi. Na szczęście kilku znało dokładnie miejscowość i wiedzieli gdzie prawdopodonie zasypani śniegiem ścinali drzewo. Zaczęto śnieg odgartywać: dwiestu ludzi niezmordowanie pracowało już dwie godziny, a nie słychać było żadnego głosu, nie widać żadnego śladu życia. Praca postępuje coraz szybciéj, nareszcie wydobyto pięciu przy życiu Jak szybko zostali oni zasypani przez lawinę, świadczy okoliczność, że jeden z nich trzymał w ręce nóż i chleb, który zamierzał spożyć. Szóstego nie zdołano odszukać. (Dz. Pol.)

— Bandyci włoscy. We Włoszech. mógłby teraz niemało zarobić ten, komu by przyszła ochota polować na opryszków, gdyż za głowę każdego z nich rząd wyznaczył nagrodę, a na niektórych osobne nagrody ogłosiły pojedyncze prowincje i gminy. Najwyżéj oceniony jest sycylijski zbój Leon, znany z z porwania Anglika Rosé; ktoby go ujął lub zabił otrzyma 25.000 lirów. od głowy. Na bandytę Giuseppe Nobile w prowincji palermitańskiéj położono taksę na 6.000 lirów; na bandytę Salvatoro Guerrera na 2.000, Francelino w prowincji Potenza na 15.140 lirów; Carmine d'Agrosa (schwytany już d. 1. marca) na 6.150 lirów; Ventrieri w prowincji Salerno na 5.150 lirów; Giuseppa Azzato na 4. 600 lirów; Arnone, Donenico Grillo, Corbo, w prowincji Catanzaro po 5 tysięcy lirów każdy i t. d. Władze włoskie ze względem, że największego kontyngensu dostarczają bandytom tak zwani „Latitanti“, t. j. indywidua, ścigane listami gończemi, i na takich ogłosiły nagrody. Liczba „Latitantich“ wynosi obecnie we Włoszech 573, z których na prowincję Palermo przypada 46, na prowincję Trapani 40, na Weronę i Wenecję tylko po jednym. Jest to sposób bardzo prymitywny; a lepiéj byłoby zorganizować dobrze płatną policję, aniżeli wyznaczać nagrody na głowy zbójców.

— Młodzi malarze nasi. Na krakowskiéj wystawie sztuk pięknych zwraca obecnie powszechną uwagę świeżo wystawiony obraz młodego malarza Witolda Piwnickiego: „Żółkiewski pod Cecorą“. Piwnicki kształcił się początkowo w Monachium i Rzymie, poczem zamieszkawszy w Krakowie, został jednym z najutalentowańszych uczniów Matejki. Obraz, o którym mówimy, przedstawia tę chwilę bitwy pod Cecorą, kiedy Żółkiewski zabija przyprowadzonego mu konia, przenosząc pewną śmierć nad niesławę ucieczki. Chwila zatem jest niezmiernie dramatyczną a scena pełną zgrozy; tem cięższa próba dla młodego artysty, stawiającego pierwsze kroki na polu malarstwa historycznego. P. Piwnicki wyszedł z niéj zwycięsko, a całość obrazu sprawia niezmierne wrażenie. Obraz wielkich rozmiarów przedstawia mnóstwo osób i koni na tle dzikiego chaosu bitwy. Od tła tego dziwnie pięknie odbija spokojna i posępna postać głównego bohatera, koncentrująca w sobie całą uwagę patrzącego. Inne postacie pełne życia i charakteru, połączone z sobą dramatycznym węzłem przedstawionéj chwili, wybornie składają się na utworzenie doskonałéj całości. Pełne tu i urozmaicenia, mistrzowskie traktowanie figur i draperyj a wszystko razem jak najharmonijniéj zlane w potężną i pełną natchnienia całość. P. Hipolit Lipiński, słynny twórca „Targu na Kleparzu“, który w Wiedniu obudził taki podziw krytyki i publiczności, wykończa obecnie „pendant“ do dawniejszego obrazu: „Targ na placu Szczepańskim.„ (Gaz. Nar.)